mówi ks. Piasecki — Po- taktu z Polonją amerykańską, która niewiele się mim

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok IV. Nowemiasto, 10 września 1927. Nr. 36.

Na niedzielę czternastą po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Mateusza w rodz. VI. w. 24—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mammonie. Dlatego wam powiadam. Nie troszcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Czyż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi, niż oni? i kto z was obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną; nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.

Pod czyj sztandar masz się zapisać?

W życiu codziennem słusznie nazywamy podłym człowieka, który „nosi płaszcz na dwóch ramionach" t. j. takiego, który równocześnie „dwom panom chce służyć". Taka podłość i brak charakteru zdarza się niestety jednak najczęściej tam właśnie, gdzie wcale jej być nie powinno; we wierze i w życiu podług wiary. Prawdziwie niepojętem nam się wydaje, żeby w sprawie tak ważnej, jak wieczne zbawienie, człowiek nie szedł prostą i pewną drogą, lecz i tam politykował na dwie strony, żeby — jak powiada przysłowie — „Pana Jezusa za

nóżki, a djabła za różki" brał, lub żeby nawet „Panu Bogu palił jednę świeczkę, a djabłu dwie".

A jednak tak jest. Codzienne życie nasze dobitnie o tem świadczy. Każdy z nas będzie musiał przyznać, że nieraz a może aż zbyt często chciał pogodzić w swem życiu służbę Bożą z służbą światową lub nawet szatańską, że łudzi się, iż mu się uda i ludzi zadowolić i Boga; Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. tak dobitnie mówi: „żaden nie może dwom panom służyć, nie możecie Bogu służyć i mamonie".

Bóg a djabeł, niebo i piekło, służba Boża a światowość — to jak ogień z wodą nigdy połączyć się nie da. Możemy powiedzieć wprost, że dwa są obozy na przestworzu świata, dwa wojska przeciwne, na czele jednego stoi Bóg, na czele drugiego szatan; a my zdecydować się mamy stanowczo, pod jaką chorągiew, do którego obozu pójdziemy, przy kim staniemy: przy Bogu czy przy szatanie?

Szatan wskazuje nam na przyjemności tego świata i woła do nas niejako: „krótki i przemijający jest czas życia naszego, dlatego chodźcie, używajmy dobrego, dopóki jest, dopóki jesteśmy młodymi". I podszeptuje nam szatan, jak niegdyś Ewie w raju, że nieprawnie zabrania nam Pan Bóg rozmaitych przyjemności. A człowiek słucha głosu jego i oddaje się tym przyjemnościom, ale przyjemnościom wstrętnym i grzesznym. „Krótki jest czas" — o tak, i z tego krótkiego czasu korzysta człowiek, oddaje się „pożądliwościom ciała" i zachciankom jego, a gotuje sobie długie, bo wieczne cierpienie w niewoli szatana.

Zwolennicy szatana słuchają z skwapliwością głosu jego, a nie przebierają w środkach. Im wszystko dowolone, tam nie ma żadnego przykazania, żadnej zapory, któraby ich wstrzymywała, wszystkie środki prowadzą do celu. Jakie wygodne to życie!

Swego czasu pytała się sędziwa matka jednego z zwolenników Lutra: powiedzno, synie, wy macie teraz nową religję; ja jestem niewykształconą kobietą, napiszcie mi, która wiara jest prawdziwą. A on jej sumiennie — jako matce napisał: matko, podług starej twojej wiary ciężko żyć, ale lekko umierać, pozostań ty w twej starej wierze.

O tak, lekko żyć, ale ciężko umierać, — o tem powinni pamiętać wszyscy ci, którzy słuchają podszeptów szatana i stają pod jego sztandarem. Życie wygodne, wszystko dozwolone, przyjemności zmysłowych, cielesnych, grzesznych wiele, ale „ciężkoumiera ć", a wieczność okropna! Życie jest krótkie — tam wytrzymasz pod sztandarem szatana, ale czybyś chciał tam być przez całą wieczność w piekle za krótkie życie grzesznych przyjemności?!!

Po drugiej stronie stoi Pan Jezus, Bóg-Człowiek. A w koło niego stoją wierni mu aniołowie. Tam widzimy apostołów i uczni Pana Jezusa. Tam stoją męczennicy, którzy krew swą przelali dla wiary prawdziwej, tam widzimy patryjarchów i proroków, tam z liljami w ręku niewinne dziewice i święci wyznawcy. Ach, co za śliczny orszak.

Ach, tam by i z nas każdy pragnął być! Ale czyśmy tego godni? Czy w tej chwili, obecnie, czyśmy godni należeć do tego zastępu świętych?! czybyśmy mogli należeć do orszaku Chrystusa!

Tam niewinność sama, tam świętość i świątobliwość życia — a u nas dusze zbrukane grzechem i grzesznym nałogiem.

I pan Jezus rozwinął Swą chorągiew, a jestto chorągiew biała, znak niewinności.

To chorągiew, którą niegdyś zatknął Pan Jezus na Golgocie znakiem krzyża swego, to chorągiew o której Pan Jezus mówił: „weźmij krzyż swój na siebie i chodź za mną". Tak, weźmij ten krzyż umartwień, krzyż boleści, krzyż poniżeń i cierpień i biedy ziemskiej, a „chodź za mną", za mną śród prześladowań, „miłując nieprzyjaciół" i modląc się za nich „Ojcze, odpuść im", za mną w biedzie, bo „cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł", za mną w pokusach wołając z Nim: „idź precz szatanie!" za mną w czystości, „albowiem czystego serca Boga oglądać będą" za mną w chorobach, za mną w strapieniach wszelkich i duszy i ciała, „bo ja was ochłodzę"!

Droga Chrystusowa jest stroma i przykra, bo to droga umartwień, droga gwałtu z samym sobą, droga ucisku wewnętrznego. „Przyszedłem, by ogień spuścić na ziemię, — powiada Pan Jezus — czegoż chcę innego, jak żeby palił" a na innem miejscu: „królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy (t. j. którzy gwałt sobie zadają) osięgną je". Tak, gwałt sobie zadawać, przezwyciężać się, ogniem miłości Bożej, ogniem umartwień oczyszczać swą duszę — oto zadanie oto praca, oto życie i cel życia zwolenników Chrystusa!

Łatwo stąd zrozumieć, że „wielu powołanych, ale mało wybranych".

Jeżeli dwa obozy nieprzyjacielskie stoją naprzeciw siebie, niebezpieczną jest rzeczą znajdować się pomiędzy niemi, bo jeden lub drugi może nas pociskiem ugodzić.

To i nas dotyczy w życiu naszem duchowem. Widzimy chorągiew Chrystusa po jednej stronie, a po drugiej stronie chorągiew szatana. Tu nie wolno nam być neutralnemi t. j. stać w pośrodku. Musimy się zdecydować stanowczo: albo do Chrystusa, albo do szatana.

I do kogoż pójdziemy? pod czyj sztandar się zapiszemy?

Szlachetna zemsta.

Za dawnych czasów, w krakowskiej ziemi, dokuczał bardzo kmieciom pewien starosta. Szczególnie gospodarz Jan Łobucha doznawał wiele złego od dworskich ludzi, a chociaż chodził na skargę do starosty, nigdy nic nie wskórał.

Zdarzyło się, że w nocy powstał ogień w mieszkaniu starosty. Wieśniacy, pomni krzywd, jakich doznali, nie chcieli spieszyć na ratunek. Wtedy stanął przed nimi Łopucha i odezwał się w te słowa: „Bracia, nadeszła pora, aby się pomścić za nasze krzywdy".

Zdziwieni chłopi spojrzeli na mówiącego, a niejednemu brzmiał ten głos mile w uchu. Łopucha zaś mówił dalej: „Zemścimy się, ale po chrześcijańsku, oto idźmy czemprędzej ugasić ogień i ocalić

rodzinę starosty; niech pozna, jak to Krakowiacy mścić się umieją".

Kmiecie, tą zachętą zagrzani, spieszą na ratunek i z prawdziwem poświęceniem tłumią pożar. Ci noszą wodę, inni skrabią się na dachy, tamci wynoszą sprzęty i zapasy, inni znowu udają się do stajni i obór, aby wyprowadzić konie, bydło i owce. Łopucha był wszędzie na przedzie, wszędze dodawał ducha i zachęty. Wtem słyszy nagle rozdzierający serca okrzyk staróściny: „Ach, Boże! mój Jaś kochany, gdzież on się znajduje?!"

Łopucha na ten krzyk boleści nie traci ani chwili, dopada i dowiedziawszy się od służebnych, gdzie dziecko sypia, rzuca się w płomienie, choć groziło mu każdej chwili niebezpieczeństwo życia. Bóg prowadził jego kroki, gdyż niebawem wyniósł Jasia i złożył staróścinie na łono.

Trudno opisać radość matki. Ucałowawszy dziecię, uklękła, a wznosząc dłonie ku niebu gorąco dziękowała Bogu, a potem zacnemu kmiotkowi za ocalenie dziecięcia.

Nazajutrz starosta zwołał całą gromadę, a gdy podziękował za pomoc, w te odezwał się słowa: „Janie Łopucho, spełniłeś dobry uczynek, za który Bóg ci zapłaci. Jednakże i ja z mej strony chciałbym coś dla ciebie uczynić. Mów, jakiej żądasz nagrody?"

Wieśniak ukłoniwszy się, odrzekł: „Nie uczyniliśmy nic nadzwyczajnego, gdyż godzi się ratować bliźniego w nieszczęściu. Ja i inni gospodarze nie mamy dzięki Bogu biedy, ale są między nami tacy, co jęczą w ucisku, niechże wielmożny pan starosta o nich pamięta, a będziemy wynagrodzeni dostatecznie za naszą pomoc".

Rozrzewniły starostę te proste słowa. Odtąd zmienił się zupełnie i był dla włościan ojcem łaskawym, szczególnie dla Łopuchy, którego wynagrodził sowicie.

Matki mojej nie opuszczę!

W czasie, gdy Szwedzi wkroczyli do Polski, żyła na wsi, niedaleko Częstochowy, wdowa z dwoma synami i córką. Synowie wyruszyli na pole walki, aby bronić zagrożonej ojczyzny; w domu, przy matce, pozostała tylko córka, imieniem Krystyna.

Szwedzi dopuszczali się często okrutnych gwałtów i ogromne wyrządzali spustoszenia. Zdarzyło się, że jakiś żołnierz z oddziału szwedzkiego, który w tej okolicy stał obozem, dowiedziawszy się, że w pobliskiej chacie przebywają samotne kobiety, wpadł nagle do izby i żąda pieniędzy.

Biedna wdowa zaklina się, że nie ma grosza, bo ciężkie czasy. Wtedy rozgniewany żołnierz obala ją na ziemię, strasznie złorzecząc. Nie dosyć na tem. Zuchwalec wyciągnął szablę i w zaciętości swojej chciał nią ugodzić nieszczęśliwą niewiastę.

W tak rozpaczliwej chwili nie traci odwagi Krystyna i zasłaniając matkę przed napastnikiem, odzywa się do niego: Wpierw mnie zabij, człowieku niegodziwy, bo dopóki ja żyję, matki mojej nie opuszczę!

Tknięty do żywego tem objawem odwagi i miłości do matki, schował żołdak szablę do pochwy i ze wstydem opuścił chatę. Tak matka i córka ocalały.